OPIEKUN DZIATWY

BEZPŁATNY DODATEK DO „GŁOSU WĄBRZESKIEGO“

NR. 36 | WĄBRZEŹNO, DNIA 22 GRUDNIA 1935 ROKU | ROK 5

Boże Narodzenie — Święto Dziecka

Kiedy na szybach okien srebrzyste kwiaty nakreśli mróz, a kiście drzew pokryją się białym szronem, kiedy na placach i skwerach miejskich wyrosną pachnące lasy choinek, a śnieżna zamieć wyrówna koleiny dróg wiejskich — nadchodzi najmilsze, najpiękniejsze święto dzieci i podarków, jarzących się drobnemi płomykami świeczek i białego, cieniutkiego opłatka.

Boże Narodzenie, obchodzone uroczyście prawie że we wszystkich krajach świata, stało się w Polsce nietylko świętem kościelnem, ale przedewszystkiem świętem rodziny, zasiadającej wspólnie do wieczerzy wigilijnej i łamiącej się opłatkiem.

Niewiele jest ludzi, którzyby w długim szeregu swoich wspomnień, radosnych czy smutnych, nie pamiętali chociaż o jednem z owych „bezgrzesznych lat“, kiedy to z drżeniem w sercu oczekiwało się błyśnięcia pierwszej gwiazdki, drżało z ciekawości do spodziewanych podarunków i wierzyło, że układał je pod choinką św. Mikołaj.

A przedświąteczny okres przygotowań! Lepienie kolorowych łańcuchów, posrebrzanie szyszek, długie medytacje nad „gwiazdą“ i wreszcie oczekiwany przez tyle dni moment zapalania świeczek — oto barwna mozajka Świąt, ta ściśle związana z poezją polskiej zimy, brzękiem janczarów u sanek, parskaniem pędzących koni i bolesnym smętkiem ośnieżonych krzyżów na rozstajach dróg.

I jeszcze jedno piękno — kolenda. jedyna i najpiękniejsza wśród wszystkich innych całego świata, polska kolenda, która za serce chwyta i rozrzewnia, jednakowo głośnem echem z „chat wiejskich i pałaców“ wypływa, grzmotem organów uderza o stropy starych kościołów.

A kiedy naprawdę „wśród nocnej ciszy“ rozpływa daleko głos, kiedy „Anieli grają, króle witają“, a Matka Boska w Betleem „lulajże Jezuniu, moja perełko“ śpiewa, to nietylko w Betleem i u pasterzy „wesoła nowina“, ale pod najuboższą nawet strzechą dobrze jest i wesoło, oczy pogodniej patrzą w przyszłość, a serca ożywia wiara.



Polskie Boże Narodzenie pełne takich miłych chwil, pełne chodzących z gwiazdami kolendników, z nieodzonemi potrawami z ryb i staropolskiemi „łamańcami z makiem“, święto zgody i miłości rodzinnej nie powinno być i nie jest świętem wybranych, którzy w „dzisiejszych, ciężkich czasach“ mogą sobie na nie pozwolić.

Aby było ono świętem wszystkich pamięta o tem szereg organizacyj i stowarzyszeń, pamiętają szkoły i internaty, organizacje i instytucje. Dlatego dzięki np. Polskiemu Białemu Krzyżowi nawet w najodleglejszej strażnicy Korpusu Ochrony Pogranicza żołnierze otrzymują choinki i podarki, dlatego niema szkoły w Polsce, która nie urządza wspólnego opłatka, dlatego wreszcie nawet miasta mają swoje choinki.

Boże Narodzenie powinno być jednak przedewszystkiem świętem dzieci. Pamiętać o tem muszą nietylko organizacje i stowarzyszenia, których działalność siłą faktu jest ograniczona możliwościami finansowemi, ale ci wszyscy, których stać chociażby na najdrobniejszy podarek dla tej dużej rodziny najmłodszych dzieci, któremi tak chętnie otaczał się właśnie w dzień Bożego Narodzenia Marszałek Piłsudski i które potem stały długim

(Dokończenie na str. 3-ciej)

Wszystkim swoim młodym Czytelnikom, Przyjaciołom i Korespondentom, składa serdeczne życzenia

WESOŁYCH ŚWIĄT

Wasz Opiekun



Boże Narodzenie

W nędznej stajence, na wiązce siana,
Powiła Marja Boga i Pana;
Światu zaś nieba niosły nowinę,
Aby uwierzył w Boską Dziecinę.
Zdala pasterze, królowie wschodu,
Wiedzeni blaskiem gwiazdy do grodu,
Złożywszy dary Świętej Rodzinie,
Pokłon oddali Boskiej Dziecinie.
Pójdźmy i my więc, tam do stajenki,
Gdzie Józef stary strzeże Panienki;
Czoła uchylmy w skrusze za winy
Wobec Najświętszej Boskiej Dzieciny.
Królu niebieski, wszechmocny Panie,
Spełnij, ach spełnij, nasze błaganie;
Wszego stworzenia jedna przyczyno,
Zbaw nas od grzechu, Boska Dziecino!

Józef Stańczewski



Wymarzona choinka Urszulki

Bajeczka gwiazdkowa.

Co to za kłopot z temi dzieciakami — zrzędziła Walentowa, krzątając się w kuchni, i przyrządzając wieczerzę wigilijną. — Choinki zachciewa się tej małej, kiedy ja nie mam prawie co do garnka włożyć. Żeby to jeszcze o samą choinkę chodziło. Przyniósłby stary jakie drzewko i kwita. Ale do choinki potrzeba też i świecidełek i świeczek, których przecież zadarmo nie dają. Bądź rada, że zjesz na kolację śledzia w oleju. I tego nawet każde dziecko mieć nie będzie.

Ale Urszulka, siedmioletnia dziewczynka, o dużych, niebieskich oczętach, patrzących tak mądrze na świat, uparła się przy swojem i szlochając w kącie izby, powtarzała wśród łkania:

— Chcę choinkę, chcę choinkę! Taką ładną choinkę z gwiazdką i aniołkami. Taką jaka będzie u Nastki i u Magdzi. Chcę choinkę.

Dziesięcioletni Jasio, przeglądający dotąd leżącą na stole książeczkę z obrazkami, wstał z krzesła i zbliżył się do Walentowej.

— Mamo — zapytał cichutkim, ledwie dosłyszalnym szeptem — a może jednak postarać się o taką małą, malutką choinkę dla Urszulki? Ona tak bardzo cieszyłaby się z drzewka.

— Odejdź chłopcze! — zajęła go Walentowa. Patrzcie go i on będzie mi marudził. Kiedyś taki mądry, postaraj się o choinkę. Mało to rośnie ich w boru?

Jasio odsunął się w milczeniu od pieca i po chwili, wcisnąwszy czapkę na uszy, wybiegł z izby.

Szedł długo, długo przed siebie. Mróz szczypał chłopca nielitościwie w nos, uszy i w policzki. Jasio jednak nie przejmował się tem wcale. Wioska dawno już została za nim, ani jej nawet widać nie było a on szedł raźnym krokiem, kierując się w stronę czerniejącego zdaleka boru.

A po drodze tak mówił do siebie:

— Powiedziała matula, że dużo jest drzewek ładnych w boru. Nie mogę jednak zabrać z sobą choinki dla Urszulki, bo te drzewka nie są moje. Ksiądz proboszcz i pan nauczyciel bardzoby się gniewali na mnie, gdybym tak zrobił. Pójdę do pana leśniczego i opowiem mu, że Urszulka tak bardzo chciałaby mieć drzewko a on mi napewno nie odmówi.

Tak rozmawiając z samym sobą, ani się spostrzegł Jasio, gdy wszedł do boru. Powitały go szumem tajemniczym stare, wysokie świerki i sosny. Kłaniały się mu małe zgrabne drzewka, jakby prosząc chłopca, aby zabrał jedno z nich do ciepłej przytulnej izby. Jasio nie słuchał jednak wcale tych próśb tylko wytrwale dążył w stronę leśniczówki, o której wiedział, gdzie się znajduje.

Tymczasem zaczęło się ściemniać. Jasio pogrążony w rozmyślaniach, pocierając skostniałe od zimna rączki, ledwie mógł odróżnić jedno drzewo od drugiego. Raz po raz ocierał się o krzaki, zupełnie już niewidoczne, raz po raz przewracał się w śniegu, zaczepiając nóżką o wystający z ziemi a ukryty pod całunem śnieżnym korzeń. Miał tylko jedno, jedyne pragnienie: postarać się o ładne drzewko dla Urszuli, która pewnie w tej chwili szlocha żałośnie, że i Nastka i Magdzia będą miały choinkę a ona nie.

Zmęczony daleką drogą, Jasio przystanął na chwilę. I oto nagle oczom jego dziwny przedstawił się widok: W ciemnym lesie, na tle zagajnika, w którym było tyle wspaniałych drzewek, zajaśniało światełko zbliżające się coraz bardziej do Jasia. Jasio wytężył wzrok i ujrzał przed sobą aniołka, trzymającego w ręku choinkę, błyszczącą przepięknemi ozdobami. Aniołek zatrzymał się przed chłopcem i rzekł:

— Wiem Jasieńku, czego ty o tak późnej porze szukasz w lesie. Idziesz do leśniczego, aby uprosić go o drzewko dla twej płaczącej siostrzyczki. Dzisiaj, w dniu narodzin Boskiego Dzieciątka nikt nie może być nieszczęśliwym. Zabierz z sobą tę choinkę i pospiesz do domu, bo już niedługo pierwsza gwiazda zabłyśnie na niebie i we wszystkich domach rozpocznie się łamanie opłatka. Żebyś zaś nie zbłądził w ciemnościach, masz oto tę gwiazdę, której nawet najsilniejszy

wicher nie zgasi. Po powrocie do domu, umieść tę gwiazdę na samym czubku choinki. Zapewniam cię, że takiej gwiazdy nie będzie miało żadne dziecko na ziemi.

Uradował się bardzo Jasio i przyklęknąwszy na obydwa kolana, wyszeptał cicho:

— O dziękuję ci, aniołku, że raczyłeś wysłuchać mej prośby. Teraz już Urszulka będzie taka zadowolona, jak Magdzia i Nastka.

Leśniczy wracał z miasta w bardzo dobrym nastroju. Udało mu się sprzedać bardzo korzystnie skóry z upolowanych w lesie zwierząt i teraz wraz ze swą córeczką wracał saniami spiesznie do domu.

Nagle, w samym środku lasu, dotąd spokojnie biegnące konie spłoszyły się i gwałtownie uskoczyły w bok.

— Co im się stało? — zapytał leśniczy wyrostka, powożącego saniami.

— A bo ja wiem? — odparł woźnica. — Może jaki szarak wyrwał się z pod krzaka, albo inny zwierz. Głupie koniska!

— Masz słuszność. Jedźmy dalej, bo nie zdążymy na wieczerzę.

Ale koniska głupie, jak na złość, nie chciały ruszyć z miejsca. Niespokojnie strzygły uszami, stawały dęba, charcząc przytem donośnie.

Leśniczy zastanowił się.

— Tatusiu — rzekła przestraszona bardzo Marylka — a może tu gdzie biedak jaki leży?

— Uwidziało ci się, córeczko, ale możemy się przekonać, bo byś mi potem spokoju nie dała. Piotrze chodź ze mną. Rozejrzymy się trochę i zobaczymy, co tu pokutuje.

Nie potrzebowali zbyt długo szukać. Tuż przy drodze, pod wysmukłą, zgrabną choinką, leżał nieprzytomny chłopiec.

— Nie wiesz, czyje to dziecko, Piotrze?

Woźnica przysunął trzymaną w ręku latarnię i krzyknął:

— A dyć to Jasiek, syn tego biednego wyrobnika, Walentego. Czego on tu szuka?

W tej chwili Jasio poruszył się i wyrzekł słabym głosem:

— Dziękuję ci aniołku, za taką ładną choinkę i za gwiazdkę. Urszulka nie będzie płakać, gdy zobaczy, co jej przyniosłem.

— Rozumiem — westchnął leśniczy, ocierając łzę wzruszenia z oka. Widocznie anioł czuwał nad tem szlachetnem dzieckiem, że nie zmarzło w śniegu. — Piotrze! chłopaka na sanie i w konie do leśniczówki. Widać jednak, że twoje koniska nie są wcale takie głupie, jak myślałeś.

A Marylka, która słyszała wszystko, wykrzyknęła:

— Ojczulku! proszę cię, daj temu chłopczykowi choinkę i wszystkie moje zabawki. Ja nie chcę, żeby jego siostrzyczka płakała.

— — — — — — — — — — — — — —

W izbie Walentego tymczasem panował zrozumiały niepokój. Walenty, co chwilę wychodził na drogę, wypatrując Jasia. Walentowej od strachu wszystko z rąk na ziemię leciało a nawet Urszulka nie chciała już teraz choinki, tylko co chwilę pytała o Jasia.

W pewnej chwili, Walenty poraz dziesiąty już pewnie wchodząc do izby, rzekł:

— Już i pierwsza gwiazda zamigotała na niebie. Trzebaby nam do wieczerzy zasiąść, ale jak tu zaczynać bez tego chłopaka? Całkiem mi się jeść odechciało.

W tem otworzyły się drzwi i w progu stanął pan leśniczy, prowadząc za rękę Jasia, który wlókł za sobą olbrzymią choinkę. Również Marylka przyjechała z leśniczym.

— Podziękujcie Dziecinie Boskiej — wyrzekł wzruszonym głosem leśniczy. — Ono to sprawiło, że dziecko Wasze żyje jeszcze. Szlachetne porywy serduszka nie pozostają w oczach Boga bez nagrody.

— Jasieńku! Jasieńku! — zawołała Urszulka, rzucając się braciszkowi na szyję. Już nie chcę choinki, niczego! Jak to dobrze, że wróciłeś.

Ale choinka już była. Były nawet ozdoby choinkowe i smakołyki i zabawki przywiezione przez Marylkę. Aniołek naprawdę wysłuchał gorących próśb dobrego Jasia.

Walentowa z łkaniem przypadła do rąk leśniczego, ale on odsunął ją delikatnie.

— Bieda widzę u was, Walenty. Nie macie pracy?

— Od trzech miesięcy siedzę w domu bez zarobku.

— Po świętach przyjdziecie do mnie. Znajdzie się jakieś tam zatrudnienie. A my już pojedziemy, bo wieczerza czeka. Zostańcie z Bogiem!

Po wieczerzy, gdy na wspaniałej choince zapłonęły świeczki, gdy Walenty basowym głosem zaintonował kolendę „W żłobie leży", nie było chyba szczęśliwszych dzieci na świecie, jak przytuleni do siebie Jaś i Urszulka.

Jan A. Kraśny.

BOŻE NARODZENIE — ŚWIĘTO DZIECKA.

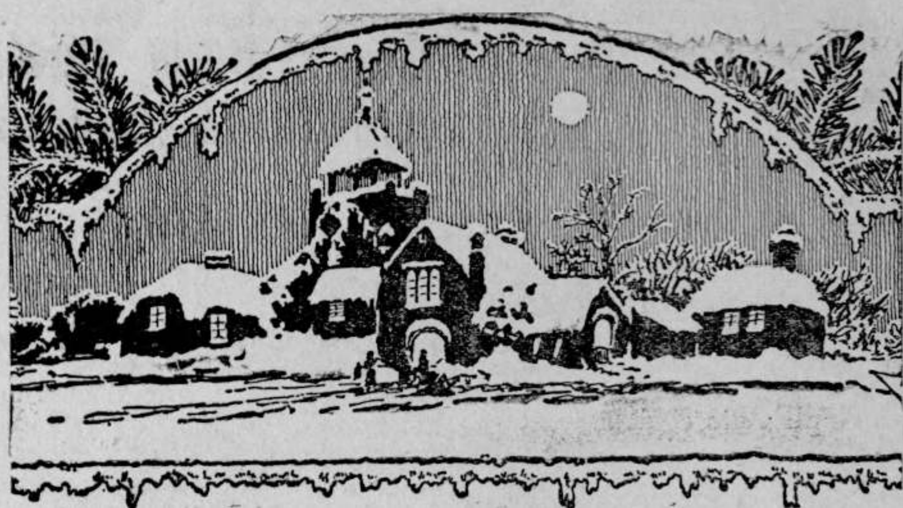
(Dokończenie ze str. 1-szej)

szpalerem, od dworca wileńskiego aż do Ostrej Bramy, kiedy Serce Jego w srebrnej urnie niesiono.

Życie prędko pozbawia złudzeń i burzy szklane góry dziecinnych marzeń. Jeśli święto Bożego Narodzenia kryje w sobie radosne uśmiechy — największa ich ilość powinna przypaść w udziale tej dziatwie, która nietylko nie otrzyma na święta dużych lalek i sprężynowych pociągów, ale nie ma dziś ani ciepłych płaszczyków, ani całych rękawiczek.

Jeśli właśnie o tych najbiedniejszych będą pamiętali ci wszyscy, których stać na kupno kilku prezentów dla swoich dzieci — może nie znajdzie się w dniu świat Bożego Narodzenia owej dziewczynki z bajki Andersena, która wypaliła wszystkie sprzedawane na ulicy zapałki, wierząc, że aż tyle świeczek zapala na swojej choince...





Bóg się rodzi

Bóg się rodzi — szatan mdleje
Rwą się sidła piekieł mocy,
Miłość Boska promienieje,
Świat powstaje z cieniów nocy.
Niechaj miłość wielka, czysta,
W kraju naszym zawsze słynie
I w Polaku każdym mieszka,
Jako mieszka w Boskim Synie.
O! błogosław, Jezu drogi,
Polską ziemię, wyższe stany
I chat naszych niskie progi
I lud polski rozełkany.
Daj mu wolę, daj mu siłę,
Aby przetrwał ciężkie czasy,
Żeby kochał, co Ci miłe
I nie splamił swojej duszy.
Podnieś rękę, Boże Dziecię,
Pobłogosław świat stroskany,
Uśmierz burze i zamiecie,
Daj mu spokój pożądany.
Niech narody się kochają
I rządzą się Twojem prawem,
Niech zatargi usuwają
Sercem, a nie czynem krwawym.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Bóg się rodzi — podłość ginie,
Miłość świeci promieniami,
Sprawiedliwy się raduje,
Podły zalewa się łzami.

St. Komuniewski



W OGRODZIE ZOOLOGICZNYM.

Mały Dyzio widzi poraz pierwszy żyrafę. Przypatruje jej się chwilę ciekawie, a potem zwierza się ojcu:

— Tatusiu, chciałbym mieć taką szyję w szkole, kiedy jest dyktando!

— Chłopcze, naco potrzebujesz tych myszy? Wczoraj niosłeś jedną, a dziś znowu widzę cię z drugą?

— Ja, proszę pana puszczam mysz do pokoju cioci Agaty; wtedy ona mnie woła i daje mi 50 groszy, żebym wysz wypędził...

Gościniec i ścieżka

Gościniec był równy, szeroki, wygodny. Dniem i nocą roił się od ludzi i wozów. Szli piesi i konni. Dudniły wozy. — Napatrzeć się można było wszystkiego.

Brzmiały nawoływania, turkot, albo znów śpiewki i śmiechy. Lecz nieraz — mój Boże — i krzyki rozpaczliwe i głosy trwogi. To wtedy, kiedy się zdarzył jaki wypadek.

W jednem miejscu odchodziła od gościńca wąska ścieżka. Nie można jej było do gościńca równać, nie! — Jej żółta, udeptana ziemia przewijała się, jak nikła wstążeczka pośród ciemnej zieleni murawy i ginęła gdzieś, między wzgórzami, na niedalekim horyzoncie. Nigdy nie roiła się tłumem podróżnych, nigdy nie pędziły po niej ciężkie naładowane wozy.

Czasem ścieżka rozmawiała o tych sprawach z gościńcem. Zdarzało się to rzadko, bo gościniec nigdy nie miał czasu. A nawet z trudnością własne słowa słyszał. Mogli rozmawiać tylko bardzo późną nocą, gdy cisza zalegała wszędzie.

— Nie chciałbym być tobą — mówił gościniec — zanudziłbym się na śmierć.

Ścieżka nie odpowiedziała.

Lubię nadewszystko gwar i rozmaitość — mówił dalej gościniec — pomyśl tylko, ile różnych ludzi niosę ciągle w tę i w tamtą stronę. Niejedno widziałem! Niejedno słyszałem! — A ty? żal mi cię. Tak rzadko widzę, żeby ktoś szedł twoją ścieżką.

— To prawda, że rzadko — rzekła ścieżka — ale zato są to moi dobrzy znajomi.

— Jakto — rzekł gościniec.

— To znaczy, że odwiedzają mnie stale. Słyszę, co mówią i wiem co myślą. Poprostu są moimi przyjaciółmi.

Gościniec zastanowił się. Bo nie wszystko wiedział o swoich wędrowcach, ani też nie mógł nazwać ich przyjaciółmi.

— Idą z pośpiechem. Nigdy nie mają czasu zatrzymać się dla mnie, aby mi coś o sobie powiedzieć — rzekł smutno. I prosił też ścieżkę, by mu opowiedziała co o swoich znajomych.

Ścieżka opowiadała rada, że może mówić o przyjaciołach.

— Najczęściej chodzi tędy Poeta. Czy wiesz jak wygląda? Ma mądre oczy i prześliczny uśmiech, bo on kocha wszystko i wszystkich na świecie. On wie, co cierpi nędzarz i wie o czem myślą szczęśliwi. On wie nawet, o czem mówi ten stary zamek, od lat na wzgórzu stojący...

— Chodzi też tutaj Uczony — ciągnęła dalej ścieżka — podobny czasem do Poety, gdy przesiaduje na samotnym wzgórku. Często patrzy w niebo. Gdybyś słyszał te mądre rzeczy, które mówi on podnosząc mały kamyczek z pośród piasku. Albo strząsając pyłek z tych polnych kwiatów, co przy ścieżce wyrastają! Wiem że mogę go o wszystko pytać, nawet o wiatr, który nie ma twarzy, ni postaci. Uczony powie mi o jego narodzinach, mieszkaniu i życiu...

— Zazdroszczę ci — westchnął gościniec.

— Czasem na moją ścieżkę wybiegają dzieci. Wtedy jest bardzo wesoło! Te kamyczki, o których mi tyle opowiedział Uczony, są dzieciom potrzebne. — Nie uwierzysz, jakie wspaniałe budują z nich pałace. Okazuje się wtedy, że mój piasek to złoto. Ten mały dołek w którym zatrzymała się woda po deszczu, to morze, po którem krążą statki! Te kłosy jęczmienne co wyrastają obok to prastary, odwieczny bór, gdzie żyją wilki, niedźwiedzie i słonie! Nigdy byłabym nie przypuściła, że to można pomyśleć. — I dlatego bardzo lubię dzieci! Wtedy jest tak wesoło!

— A po mnie chodzi tylu ludzi — westchnął gościniec — i nie mam przyjaciół.

To prawda. Roili się dniem i nocą. Szli piesi, jechali konni, wozy turkotały. Ale gościniec niewiele wiedział o ich zmartwieniach i radościach. — Znał tylko ich pośpiech. Spiesznie wieźli towary na ciężkich wozach. — Gościniec nie miał wśród nich przyjaciół...

